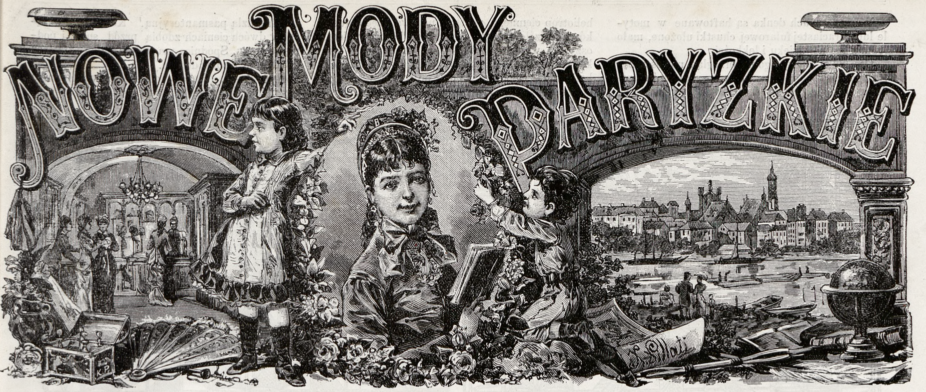
№ 3. Warszawa, dnia 9 (21) Kwietnia 1880 r. Rok 1.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.

POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRZEMYSŁU ORAZ MODOM.

NOWOŚCI.

Co pan Herse sprowadził z Paryża.

(dokończenie).

Z okryć, zwrócił moją uwagę bogaty i pyszny cache pousière, model od Wortha. Jest to długi płaszcz prostą formą, jedwabny czarny z podbiciem różowej materyi; rękawy tworzą się przez namarszczenia na ramionach; bogate koronki, śliczne stanowią przybranie: całość wykwintna.

Inny model zręczniejszą formą dolmanową, z tyłu zmarszczony, przód przedłużały długie końce przybrane naszyciem z frendzli wstążkowej (także nowość), zakończonej chwaścikami.

Noszone też będą dolmanki zastosowane do kostiumów, o wiele krótsze niż w roku zeszłym i o wiele zręczniejsze, tworzące niby pelerynkę a jednak do figury wpadające. Dla młodych panienek wyróżniała się forma pelerynki, zupełnie okrągłej, ujętej w wykroju szyi, w przepięcie szalowe, które przedłużone końce tworzyły.



Ryc. 1. Kostium z fularu, krój I na tablicy kroju. Cena fasonu 80 kop.

Ryc. 2. Strojne ubranie z poult de soie i atłasu. Cena fasonu 80 kop.

Ozdoby dżetowe nigdy z mody nie wychodzą, nudna to robota, jednak wieleby tu uskutecznić mogły pracowite rączki. Roboty te przepłacają się obecnie.

Z białych konfekcyi widziałam przeróżne żaboty i krawaty olbrzymie. Panie, strzeżcie się, bo tu grozi przesada. Takiej wielkości krawaty, że je fantazyą, nazwę, jeszcze od czasów dyrektoryatu nie pojawiły się. Drobna twarzyczka ginie w falach muślinu i koronki, prześlicznie jednak odbijających od białości cery.

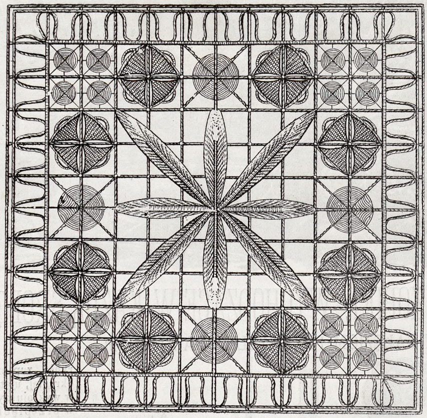
Koronki point d'esprit jeszcze są noszone, lecz większe mają powodzenie point d'Alençon i staroświeckie à Lanquedoc.

Skromne płócienne kołnierzyki noszą zawsze stojące z mało wywiniętemi różkami, lub zaokrąglone.

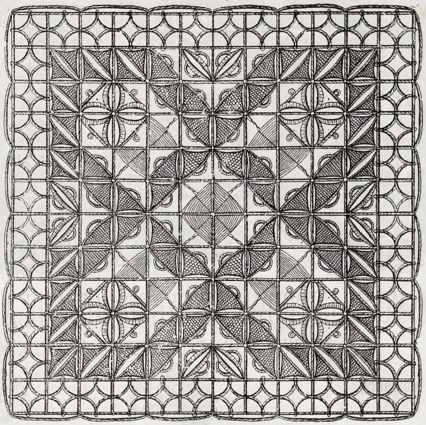
W czepeczkach denka są haftowane w motyle lub z kraciastej fularowej chustki ułożone, mało jednak mają wdzięku i lekkości.

Oto mniej więcej ogólny przegląd nowości, zatrzymany w pamięci z masy przedmiotów godnych uwagi. Rzeczy kosztowniejsze jedwabne, heliotrop ciemnego, zapięty na dwa rzędy guzików z cizelowanego srebra, z kołnierzykiem, oszytym wypustką jaśniejszą, zakończony jest kokardką z wstążki atłasowej, w dwóch cieniach heliotrop. Spódnica z poult de soie jaśniejszego cienia, przybrana jest plisowaniem z atłasu, oszytem frendzlą pasmanteryjną. Kokardy z wstążki w dwóch cieniach zdobią przód sukni i podpięcie trenu. Spódnica ma u dołu bufkę z atłasu i falbankę z poult de soie.

Ryc. 3—6. Roboty gipiurowe wykonywają się nićmi, ściegiem en relif, genewskim, point



Ryc. 3. Kwadrat gipiurowy.



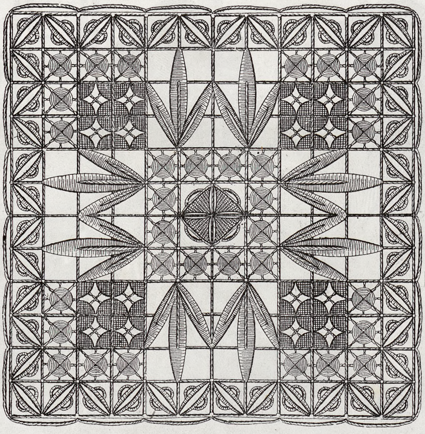
Ryc. 4. Kwadrat gipiurowy.

jeszcze nie nadeszły; opis ich w dalszych numerach umieścimy.

OPIS RYCIN.

Ryc. I. Toaleta z fularu gładkiego i w paski. Spódnica jest koloru popielatego z falbanką układaną w głębokie kontrafałdy, między któremi gładka przestrzeń naszyta jest fularem w paski oliwkowe i żółte. Powyżej draperya popielata tworzy upięcie à tablier, oszyte koronką i ozdobione rozetami, z wstążeczki: popielatej, oliwkowej i żółtej. Tylny bryt podpinany, podobnież oszyty jest koronką. Staniczek z przedłużonym z tyłu karoczkiem, z materyału w paski, z baskiną z przodu otwartą, zapięty jest na guziczki ze srebra wyrzynanego, z perłą złotą pośrodku, kołnierzyczek maleńki z białą kryzeczką, którą podwiązuje krawatka z wstążki oliwkowej i żółtej. Mankiety z koronki białej płasko w dwa rzędy naszytej, zdobi kokardka z wstążeczki.

Ryc. 2. Ubranie z poult de soie i atłasu. Stanik z atłasu koloru



Ryc. 5. Kwadrat gipiurowy.

d'esprit, objaśnienia których w najbliższych numerach podamy.

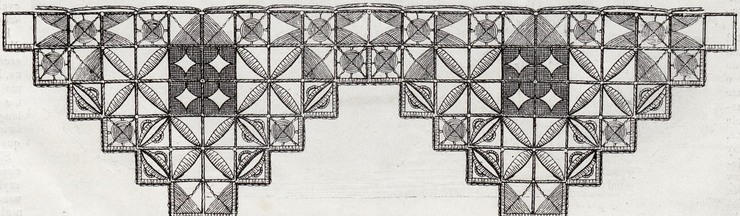
Ryc. 7. Sukienka dziecinna z batystu białego i wszywek haftowanych. U dołu daje się cztery falbanki haftowane, takaż falbanka naszyta u góry, tworzy rodzaj berty. Rękawki długie ogarnirowane u ręki koronką.

Ryc. 8. Stanik z podpięciem odznacza się osobliwym krojem, bo przody przedłużone znacznie, tworzą draperyę, która zebrana w trzy fałdy kończy się upięciem na tylnym karoczku. Mała pelerynka i pasy haftowane stanowią przybranie stanika, który stosowny jest do kostiumu płóciennego, lub kaszmirowego.

Ryc. 9. Kaftanik ranny z nanzuku ubrany wszywką i falbankami haftowanemi, z kołnierzem dużym, który również jak mankiety, oszyty jest koronką.

Ryc. 10. Kostium z kaszmiru gładkiego, ubrany materyałem w deseń. Spódnica krótka z falbaną plisowaną, tunika tworzy upięcie szalowe, skrzyżowane z przodu; stanik podobnież przybrany, odznacza się formą prostą, surdutową. Kapelusik z popielatej słomki z piórami.

Ryc. II. Kostium z czarnej ma-



Ryc. 6. Koronka gipiurowa.

teryi faille, która będzie noszona w tym roku na ulicę, ma spódnicę któtką ozdobioną falbankami plisowanemi i jedną marszczoną; tiunika podpięta à panier i stanik odpowiedni oszyty jest falbaneczką plisowaną, ozdobiony dużym kołnierzem i kokardami z wstążki.

Ryc. 12. Kołnierzyk Louis XVI. Model ten jest prawdziwą nowością, zrobiony z płótna cieniutkiego, otwarty z przodu g ł ę b o k o; szmizetka ozdobiona plisowaniem z nanzuku i falbanką.

Ryc. 14. Kołnierzyk paysan, z cienkiego płótna i wyszyty bawełną ponsową, ściegiem rybiej ości, formą wykładaną, podwiązany jest krawatką z materyi, ponsowej wstążki i koronki, z broszką z kwiatów w pośrodku.

Ryc. 15. Berecik słomkowy pokryty cały marszczeniem z materyi koloru wydry, ozdobiony perełkami. Trzy strusie pióra tegoż koloru i jedno białe, tudzież bukiecik róż żółtych wpięty nad uchem stanowią całe przybranie.

Ryc. 16. Kapelusz cloche dla młodej panienki z słomki brukselskiej, opasany jest sutem upięciem; z surahu niebieskiego, z boku wpięty sztylet z rękojeścią złoconą. Pod spodem rondka, drobne kwiecie myozotysu i trzy pyszne róże wdzięcznie młodą twarzyczkę zdobią.

Ryc. 17. Kapelusz z dżetem. Bardzo piękna koronka naszyta dżetem zdobi kapelusz w około rondka i otacza upięcie z atłasu. Kwiat dżetowy wpięty z boku czynią ten kapelusz stosowny do lżejszej żałoby.



Ryc. 7. Sukienka dziecinna, krój II na tablicy kroju Cena fasonu 30 kop.



Ryc. 8. Stanik z podpięciem.



Ryc. 9. Kaftanik ranny, krój III na tablicy kroju.

Ryc. 18. Kołnierzyk Delfin z podwójnemi brzegami robi się z płótna cienkiego, żabot koronkowy z plisowaniem z nanzuku.

Ryc. 19. Toaleta elegancka którą b a r d z o łatwo wykonać, a najwykwintniejszą sypialnię przyozdobić może. Stół z drzewa niepolit ur o w a n e g o ma z tyłu ramę która służy do utrzymania lustra i przytwierdzenia baldachimu; lustro proste otoczone bufką z satinety różowej zakończone falbanką muślinową. Baldachim pokryty satinetką przytrzymuje firanki z muślinu z falbaną haftowaną, stolik pokryty muślinem podbitym satinetką różową, pokryty jest prócz tego obruskiem z piki. Można skromniej w podobny sposób ubrać toaletę kretonem w bukiety lub drobny deseń a również piękną i trwalszą będzie.

Ryc. 20. Kołnierzyk z krawatką, płócienny podgarnirowany koronką plisowaną z mankietem odpowiednim, koronka z point d'esprit z końcami plisowanemi.

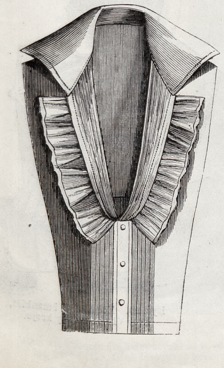
Ryc. 24. Modne chustki do nosa z płócienka ze szlakiem karmazynowym, druga strojniejsza ozdobiona wyszyciem kolorowem i plisowaną po rogach falbanką, oszytą wkoło koroneczką; trzecia poranna płócienna naszyta paseczkami kolorowemi haftowanemi bawełną.

Ryc. 26. Kokarda z koronki bretońskiej i wstążki atłasowej do strojnych sukien bardzo ładnie się przedstawia.

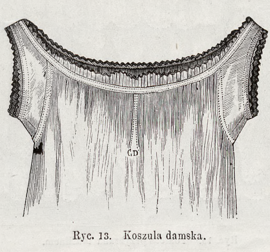
Ryc. 27. Kostium dla dziewczynki sześcioletniej, składa się ze spódniczki amarantowej i paltocika koloru mastic, z amarantową plisą, takimże kołnierzem i wyłogami kiesze-



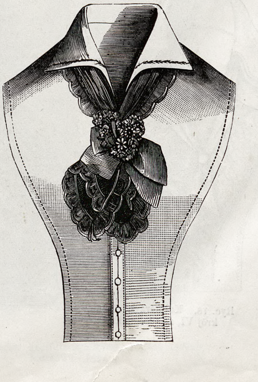
Ryc. 10. Kostium z kaszmiru. Ryc. 11. Kostium z czarnej materyi. Cena fasonu z bibułki 1 rs.



Ryc. 12. Kołnierzyk Louis XVI, krój IV na tablicy kroju.



Ryc. 13. Koszula damska.



Ryc. 14. Kołnierzyk à la paysanne, krój V na tablicy kroju.

ni. Kapelusik koloru mastic, podszyty materyą amarantową, ozdobiony piórem.

Ryc. 28. Okrycie z satin Lyon ozdobione wyszyciem dżetowem z pasmanteryą i bardzo bogatą frendzlą, zrobione jest formą dolmanową; na ramionach naszyte w rodzaju epoletów pasmanteryą dżetową. Kapelusz dżetem naszyty.

Ryc. 29. Strojny kostium spacerowy koloru loutre i materyału deseniowego w cienie vieil or, bardzo strojnie się przedstawia. Kaftan długi directoire z długiemi z tyłu połami i mocno wywiniętemi klapami. Fałszywa kamizelka koloru café au lait wychodzi z pod spodu. Oryginalny ten fason musi być bardzo zręcznie zrobiony, aby nie raził ekscentrycznością.

Opis Ryciny kolorowanej.

1. Toaleta wiosenna: Spódniczka z kaszmiru koloru bronzowo złotawego, układana w fałdy głębokie, ozdobiona z przodu kokardami z atłasu niebieskiego. Tiunika z jednej strony śpiczasta, z drugiej zaokrąglona krzyżuje się na przodzie, zrobiona jest z kaszmiru niebieskiego, objęta szeroką plisą, z materyału deseniowego; na tle marron rzut złoty. Kaftan z tegoż materyału z zaokrągloną baskiną, z przodu tworzy rodzaj kamizelki krótszej od stanika. Szerokie klapy z atłasu niebieskiego, lub kaszmiru tworzą wycięcie sukni ogarnirowane żabotem. Rękawy ubrane falbanką niebieską z pliską bronzową.

2. Suknia letnia, płócienna, bardzo praktyczną skromną formą, spódnica układana w szerokie fałdy. Długa poloneza bez żadnych podpinań, ubrana dwoma rzędami guzików koralowych z paskiem ponsowym, ozdobionym z tyłu sutą kokardą z końcami. Suknia z kołnierzem wykładanym, otwarta z przodu na szmizetce ponsowej, w zakładeczki układanej: rękawy zdobią kokardy z wstążki.

3. Sukienka dziecinna z nanzuku, przybrana haftem, wycięta i z krótkiemi rękawkami, opasana szarfą różową.

SEKRETA TOALETOWE.

Na wiosnę, gdy twarz jest narażoną na ostre wiatry i od promieni słońca płeć ciemnieje, podam wam czytelniczki, ale w wielkim sekrecie, sposób na spędzenie ogorzelizny, z powodzeniem używany przez nasze babki, a nieszkodliwy i pomocny.



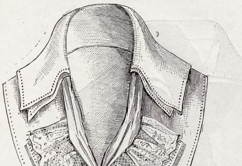
Ryc. 15. Berecik dla młodych osób.



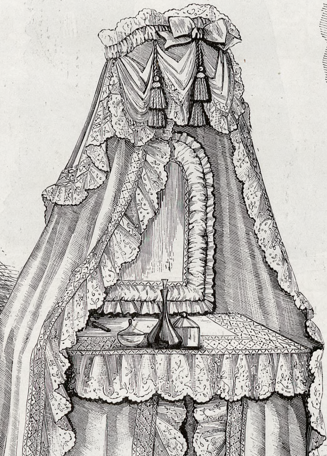
Ryc. 16. Kapelusz „cloche.“



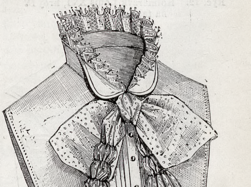
Ryc. 17. Kapelusz z dżetem.



Ryc. 18. Kołnierzyk „Delfin,“ krój VI, na tablicy kroju.



Ryc. 19. Toaleta przybrana muślinem.



Ryc. 20. Kołnierzyk i mankiet, krój VII na tablicy kroju.

Po podróży, lub całodziennem chodzeniu, gdy się czuje pewne szczypanie w twarzy, użyć tego środka należy, a jest on bardzo prosty i niekosztowny: białko ze świeżego jajka, ubija się na pianę i na noc po umyciu, twarz tem smaruje. Po kilku dniach płeć nabiera dawnej świeżości i delikatności.

O utrzymaniu włosów.

Wiele kobiet nie ma zwyczaju przycinać końcy włosów, a jest to rzecz niezbędna chcąc zachować zawsze jednakową ich grubość. Od czasu do czasu należy uciąć nożyczkami końce włosów, na 5 cent. wysokości, i dwa razy na tydzień smarować korzenie mięszaniną, w równej części araku i olejku rycinowego.

Kiedy włosy zaczynają wychodzić, może temu zapobiedz następujący środek.

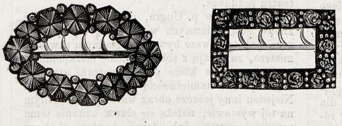
Wyciąg z chininy	1	gram.
Araku	90	„
Tynktury z goździków	10	„
Amoniaku	5	„

Używać wieczorem, przed spaniem. Środek ten nadzwyczaj wzmacnia włosy i jedynie zapobiega wypadaniu.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Marmelada jabłeczna z ryżem.

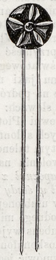
Na wiosnę, gdy wszelkie konserwy psuć się zaczynają, można resztki z marmelady zużytkować na wyborną legüminę. Ryż gotuje się na mleku, ze skórką cytryny i dobrze słodzi. Na półmisku układa się cienką warstwę na przemiany ryż i marmelada, powtarzając kolej kilka razy i formę nadając wypukłą. Wszystko oblewa się białkami, ubitemi na śnieg, wymięszanemi z cukrem i wstawia do pieca na kwadrans do zarumienienia. Delikatna i wyborna legumina.



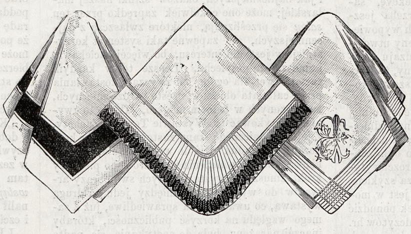
Ryc. 21. Sprzączki dżetowe.



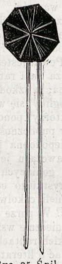
Ryc. 22. Bukiecik do włosów.



Ryc. 23. Śpilka dżetowa.



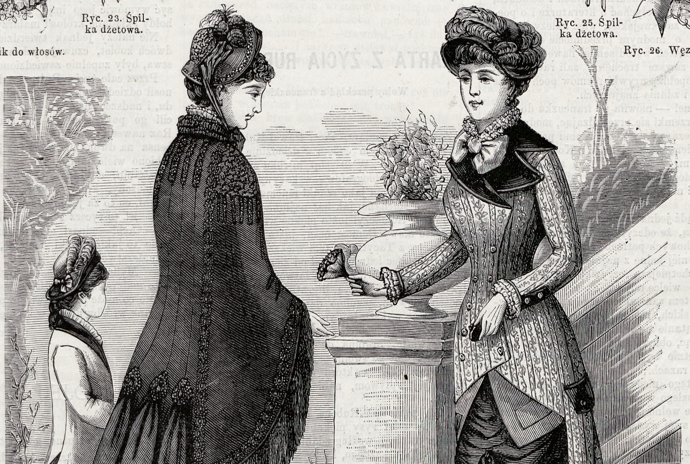
Ryc. 24. Chusteczki do nosa.



Ryc. 25. Śpilka dżetowa.



Ryc. 26. Węzeł do krawatki.



Ryc. 27. Ubranie dla dziewczynki od 6—8 lat, krój VIII. Cena fasonu 50 kop.

Ryc. 28. Okrycie z satin lyon. Cena fasonu 60 kop.

Ryc. 29. Strojny kostium spacerowy. Cena fasonu kaftana 60 kop.

Z TYGODNIA.

Najwybitniejszem wspomnieniem z tych dni ostatnich, są niezawodnie odczyty prof. Tarnowskiego o Słowackim, które o tyle więcej jeszcze zajęcia obudzały niż zwykle, że się z niemi wiązała tym razem sposobność przyjścia w pomoc nieszczęśliwym, dotkniętym ostatnią powodzią. Okoliczność ta, że pomimo nader wysokiej ceny (bo po rs. 5 za pierwsze miejsca, a po pięć złotych za ostatnie stojące), sala natłoczona była słuchaczami, i że dla wielu żądających zabrakło biletów, świadczy równie o ofiarności naszego grodu, jak o wysokiém uznaniu ogółu dla znakomitego artysty słowa. Nie dosyć bowiem czytać jego prelekcye, same przez się wysokiej wartości, trzeba jeszcze zachwycać się wirtuozowstwem ich wypowiedzenia, dodającém, że nie powiemy ceny utworowi, ale pewnéj rozkoszy odrębnego rodzaju w zapoznawaniu się z nim. Pewni jesteśmy, że gdyby dwa razy była większa sala ratuszowa, równie zostałaby napełniona; a szkoda doprawdy, że tak nie jest, gdyż mogliby się wtedy do niéj dostać tacy słuchacze, którzy pono najgodniejszą odczytów stanowiliby publiczność; w dzisiejszych zaś warunkach, niepodobna im było zdobyć dla siebie biletów: zawczasu je rozchwytywał liczny zastęp ludzi goniących za szykiem, a więc żądnych tego wszystkiego co jest w modzie, choćby się nawet mieli cokolwiek ponudzić dla jéj miłości. Cóż robić? W porze odczytów hr. Tarnowskiego, bywa koniecznie wszędzie o nich mowa, nawet na eleganckich rautach i obiadach, gdzie inaczéj mało słychać o literaturze i o poezyi, zwłaszcza zaś swojskiéj; więc należy każdemu mieć coś o modnym przedmiocie do powiedzenia; a przecież wśród sennéj nawet zadumy, zasłyszy się zawsze trochę w sali ratuszowéj, reszty zaś dopełnią urywki rozmów pochwytane przy wyjściu i zdania znajomych.

— Cudowne! — mówiła po francuzku do swéj sąsiadki, z drzemki się przebudzając, modna dama, która niezawodnie szanownemu profesorowi zawdzięcza pierwszą znajomość z Kochanowskim i ze Słowackim. — Możnaby tego słuchać przez całe życie!—dodała.—Zapewne; tylko że na dłuższy czas spać nie byłoby może wygodnie w takiéj postawie.

Bądź cobądź jednak, i żarty na bok, oczywistą jest rzeczą, że odczyty coraz więcéj wchodzą w zakres duchowych potrzeb Warszawy i stanowią dziś dla niéj jednę z najulubieńszych, a pewnie najszlachetniejszą rozrywkę umysłową. Pocieszający to wielce objaw, choćby już dlatego, że przybywa tem samem lepszego zasobu do rozmów towarzyskich, niż go dostarczać może nieustanne zaprzątanie się sprawami bliźniego, czyli inaczéj mówiąc, obmawianie go, gdyż dobre strony mniéj chętnie bywają od złych uwydatniane w podobnych razach.

Mieliśmy tego niedawno smutny przykład. Z powodu zaszłego w mieście nieszczęśliwego wypadku (bo nie wolno jeszcze mówić tu o zbrodni, zanim wyrok swój wydadzą lekarze i sądy), ileżto nie rozeszło się plotek; jakże pochopnie rzucono się do przypuszczeń krzywdzących dwie rodziny, z jaką zawziętością czepiali się ich nawet ludzie poważni, a najwięcéj tacy, którym całkiem nie znani byli aktorowie strasznego dramatu i wiążące ich z sobą stosunki. A jednak, zastanowiwszy się nad tem, przyznamy, że ciężka to odpowiedzialność, swój kamień dodawać do tych, którym zarzucają kogoś, co może być nieszczęśliwym tylko, nie zaś występnym! Starajmy się więc o ile możności, mówić w ogóle jak najmniéj o ludziach, a jak najwięcéj o rzeczach; dwa te rodzaje rozmowy są rodzajem probierczego kamienia, za pomocą którego daje się najłatwiéj odróżniać miernota i nizki poziom umysłu od jego wzniosłości i od prawdziwego rozumu.

Opera włoska, stanowiąca także jedno ze świeżych wspomnień Warszawy, w ostatnich czasach swego istnienia u nas, zdawała się wysilać na zostawienie po sobie jak najlepszego wrażenia. Druga serya przedstawień o wiele była lepszą od pierwszej, a niektóre z nich zadowolnić mogły wytrawnych nawet znawców. Niektóre... ale nie wszystkie; o! daleko bardzo było do tego! Co zaś dla naszej polskiej opery gotuje przyszłość, to jeszcze rzecz nieznana; wierzmy jednak, że obecne jej zubożenie chwilowém tylko będzie i że rozproszone nasze siły skupić i zużytkować potrafi umiejętne kierownictwo, tyle dla naszego teatru pożądane.

Na wystawie p. Ungra, nowy obraz Matejki znowu ściąga licznych widzów, którzy tym razem, jak to zawsze bywa po oglądaniu utworów mistrza, zabierają z sobą wrażenie niezapomnianych postaci, w które geniusz potrafił wlać duszę, myślą i namiętnością ludzką je ożywiając. Niejeden inny jeszcze obraz wart być oglądanym na téj wystawie; należą się słowa uznania temu przedsiębierstwu, jak dotąd bardzo dbałemu o przedstawianie publiczności dobrze dobranych i jak najliczniejszych okazów sztuki naszéj malarskiéj; może one cokolwiek zaprędko przez ten *salon* się prześlizgują, niektóre zwłaszcza z najcenniejszych, ale zapewne taki systemat korzystniejszy jest dla interesu, bo więcéj zaciekawia i zmusza do pośpiechu. Lepsze to w każdym razie, nawet dla ogółu, od zwyczaju zostawiania przez całe lata obrazów, często bardzo miernych, zawieszonych w jednem miejscu, jak się to zwykło praktykować na Wystawie Towarz. Zachęty. Z jéjto chronicznego stanu zastoju, wynikła konkurencya, trudna dziś do wytrzymania, ale nie niepodobna; do walczenia z nią zrobiono pierwszy krok, zmuszając wystawiających swe obrazy artystów do wybierania pomiędzy jedną a drugą wystawą, co uważamy za sprawiedliwe, już z samego względu na korzyść publiczności, któraby inaczéj narażoną była do spotykania się nadto często z temi samemi utworami.

KARTA Z ŻYCIA RUBENSA.

Wolny przekład z francuzkiego.

Znakomity malarz, Piotr Paweł Rubens, był także prawdziwym cudem w dziedzinie studyów klassycznych. „W dziesiątym roku życia—mówi jeden z jego biografów—wskazywano młodego Rubensa kolegom jako rzadki fenomen. Z przyjemnością słuchano, jak bez najmniejszego przygotowania tłómaczył jużto piękne wiersze Homera, jużto mowy Demostenesa, jużto najtrudniejsze ustępy z Tacyta; co tem większe budziło zajęcie, że malec ledwie odrósł od ziemi.“ W trzynastu leciech mówił z równą łatwością siedmioma językami, znał historyą, literaturę i inne umiejętności: słowem, pomimo dziecinnego wieku, był kompletnie wykształconym.

Wówczas to, jego chrzestna matka, dama wielkiego świata, hrabina de Lalacie, chciała koniecznie zrobić go swoim paziem, obiecując matce młodego chłopca (która była wdową), że syn, dzięki jéj wpływowm, nabierze w świecie znaczenia.

Otóż, ponieważ Rubens był kształtnym fizycznie, że miał rysy piękne i o dziwnie szlachetnym wyrazie, i, według zdania jednego z biografów, mógł był każdego, ktoby się poważył stanąć na jego drodze, uczęstować potężnym kułakiem, więc też losy oddawna przeznaczyły mu miejsce w najwyższych sferach dworu lub armii. Matka wyobrażała sobie małego Pawełka conajmniéj generałem, a dystyngowana chrzestna matka widziała go w myśli — bezwątpienia ambasadorem.

Ale na nieszczęście, pewnego pięknego poranku Paweł zniknął z pysznego pałacu hrabiny de Lalacie, gdzie mu ofiarowano wszelkie możliwe rozkosze. Po długich poszukiwaniach, znaleziono go z ołówkiem w ręku w pracowni poważnego mistrza, Octavia Van Vien, malarza portretów.

Było to naturalnie straszne rozczarowanie dla chrzestnej i rodzonéj matki, które nagle przekonały się, iż ich świetne marzenia wszystkie naraz obracają się w niwecz. Zresztą, Piotr Paweł Rubens był szlachetnego rodu, a według wyobrażeń wieku, zawróciwszy sobie głowę rysunkiem i malarstwem, dał tem nieszczególne pojęcie o swoim umyśle i rozsądku.

Mimo to, Piotr Paweł stanowczo oświadczył, iż postąpi według własnego upodobania. Pozwolono mu na ten, jak mniemano, wybryk fantazyi, sądząc, że jest przechodnim i wynika z młodej, kapryśnej nieco natury. Został się więc w atelier mistrza Van Vien, obie zaś matki były pewne, że młody Paweł wkrótce zaniecha tak nędznego powołania.

Ale on, przeciwnie, coraz więcej roznamiętniał się do sztuki, tak że malarz Van Vien, przeczuwając w uczniu geniusz rzeczywisty i nie mając go może już czego więcej nauczyć, radził hrabinie de Lalacie, wysłać młodzieńca do Włoch, w celu doskonałego wykształcenia się w malarstwie.

Tym razem obie matki przestały się łudzić nadzieją nawrócenia swego pupila, ale niechcąc brać na siebie całej odpowiedzialności, w razie poddania się namowom starego malarza, zwołały radę familijną. Członkowie rodziny zdecydowali, że podróż do Włoch zamiast zaszkodzić, korzyść może przynieść Pawłowi; że młody artysta nabierze światowego poloru i tem łatwiej powróci do stanu jaki mu naznaczyły nieba. Upoważnienie na podróż udzielone mu było w następujących słowach:

„Krewni Piotra Pawła Rubensa, przekonani o dobrych skłonnościach jego charakteru i o rzeczywistym talencie, nie widzą żadnej przeszkody w zezwoleniu na podróż jego do Włoch, aby się tam *zapoznał z wymaganiami wielkiego świata, wstąpił w ślady ojca*, a także aby się wydoskonalił w ulubionej sztuce, na wzór swego zacnego i czcigodnego mistrza Oktawiusza Van-Vien.“

I Rubens wyjechał do Włoch. Powrócił ztamtąd udoskonalony do tego stopnia, że dzisiaj dosyć wymówić jego imię, aby słyszeć i widzieć hołdy składane królowi malarzy.

Nie należy jednak twierdzić, żeby proroctwa dwóch kobiet, czuwających nad nim od dzieciństwa, były zupełnie zawiedzione.

Przez całe życie Rubens z dumą i godnością nosił odziedziczone po ojcu imię szlachetnego rodu, i nadszedł dzień, w którym królowie zaszczycili go powierzeniem mu spraw politycznych. Raz nawet, ponieważ z powodu przybycia Rubensa na dwór, nie wiem już jakiego monarchy, robiono wiele hałasu, znalazł się, mówią, jeden dworzanin, dość mało w dziedzinę artyzmu wtajemniczony, który z pewnym rodzajem humoru spytał, co to za jeden wzbudza tyle wrzawy?

— E! to rycerz Piotr Paweł Rubens, malarz!

— Ach!—odparł ograniczony dworak—widocznie to jakiś wielki magnat, który się bawi w malarstwo!

— Mylisz się pan — odpowiedziano mu na to —to malarz, który się bawi w ambasadora.

Oto co może prawdziwe powołanie i czemu, naciągane wróżby nie są w stanie przeszkodzić.

Jadwiga Bogucka.

DO MOJEJ WIOSNY.

Smutno, smutno, gdy potrzeba
Rodzinnego zrzec się nieba,
W obcy jechać kraj;
Lecz smutniejsza jeszcze dusza,
Kiedy srogi czas ją zmusza
Żegnać życia maj!

Wiosno moja, niecierpliwa,
Gdzie się śpieszysz, kto cię wzywa,
Że uciekasz tak?
A czy wiesz, jak blednie życie,
Jak wolnieje serca bicie,
Skoro ciebie brak?

Czemuż jesteś tak ostrożna,
Że pochwycić cię nie można
W złotą pragnień sieć,
I mieć póty niewolnicą,
Aż się serca nie przesycą,
I nie rzekną: „leć!“

Lecz czyż kiedy, o, mój Boże!
Wiosna przesyt wzbudzić może,
Czyż jej kiedy dość;
Czyż się kiedy oko znuży
Wdziękiem lilii, blaskiem róży,
By rzec: przestań rość.

O! jabym tak całe życie
Chciała w wiosny żyć rozkwicie,
I w niej znaleźć skon,
By mnie lato nie smarzyło,
Tchnienie zimy nie zmroziło,
Nie obielił szron.

Hajota.

UMILTA.

POWIEŚĆ OUIDY.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— I to jeszcze kto, ale ten uliczny podrzutek?—mówiła sobie w duchu z goryczą, podczas gdy Umilta w postawie *Czytającej dziewczyny* Guido Renie'go, patrzyła na zielone jaszczurki, prześlizgujące się wśród zboża. Ręką odgarniała ze skroni bujne włosy o bursztynowym odcieniu, nie odpowiadając na wymowne spojrzenia Wirginia, ani nawet zdając się uważać na nie. W głębi duszy jednak czuła rozkosz z odniesionego zwycięztwa.

O! jakże okrutnemi umieją być młode dziewczęta względem siebie. Zdarzało się i często nawet, że siostry Wirginia srogo raniły docinkami dumę Umilty i tem wystawiały jej cierpliwość na próbę straszniejszą od wszystkich gderań i uniesień pani Róży; ale w nagrodę miała przyjemność, jaką uczuwała na widok zachowania się Wirginia, który mimo wszelkich usiłowań nie mógł zwrócić na siebie jej uwagi. Uśmiechała się potajemnie, widząc jak goni za nią, ale ani razu nie obdarzyła go najlżejszym chociażby uśmiechem. I to jej dumę podbijało, że ładny chłopiec obojętnym był na zaloty i zaczepki posażnej i powabnej Netty,—a całem sercem lgnął do ubogiej sieroty. Tak dumnej dziewczynie podobało się zwycięztwo, ale nie ten nad którym je tak łatwo odniosła! Za nadejściem wieczora, gdy wszyscy zbierali się na wesołą pogadankę i śpiewki, ona wracała na swoje poddasze i szczelnie drzwi od izdebki zasuwała. Ztamtąd słyszała wszystko, co mówiono na dole. Wśród takich pogadanek Wirginio często opowiadał swoje własne przygody. Pewnego razu nie był jakoś w humorze i liczne prośby nic a nic go nie wzruszały. Palił w milczeniu cygaro, w końcu jednak dał się jakoś namówić i rozpoczął swą powieść. Umilta nie wiedziała, że podniósłszy oczy w górę, ujrzał był otwarte okienko poddasza i że błędny promień księżyca wskazał mu cień jej profilu na ścianie. Mówił więc do niej i dla niej, a Umilta słuchając tych opowiadań, mimowolnie tak była zachwycona, że nawet wszystkie bajki wędrownego kramarza, nigdy ją tyle nie zajęły. Wirginio opowiadał o swoich czynach i o tem co widział. Ożywiał się w miarę wspomnień, które mu napływały do głowy: opowiadał o obławach na opryszków w górach Sycylii i Sardynii, o walkach na kułaki, jakie musiał staczać z nimi, dotarłszy do ich oszańcowanych kryjówek; o kobietach owych stron, o morzach przez jakie przepływał; o burzy w której o mało nie zginął: wreszcie o odwiecznym grodzie, o Rzymie, do którego wkraczał pod cieniem rozwiniętych sztandarów swego pułku.

A Umilta, wsparłszy głowę na ręku, tego wszystkiego słuchała. Głos Wirginia dziwnie był dźwięcznym wśród nocy. Talent opowiadania nie jest rzadką u Włochów zdolnością, a Wirginio, posiadając go umiał przytem subtelnie cieniować miejsca najbardziej zajmujące swego opowiadania. Wszyscy słuchacze byli pod urokiem jego mowy, ale najuważniejszym był bezwątpienia ów niewidzialny, co z poddasza chciwem uchem chwytał każdy wyraz.

Księżyc coraz to wyżej posuwał się po niebie, gwiazdy świeciły w całym blasku, słowik śpiewał, noc dalej w całym swym pochodzie postępowała.

Gdy wreszcie głos Wirginia przycichł, Umilta zbudziła się jakby ze snu. Północ wybiła. Zamknęła przeto śpiesznie swą drewnianą okienniczkę, będąc pewną, że Wirginio nie widział iż dotąd trzymała ją otwartą. Ale się myliła. Promienie księżyca pozwoliły mu dostrzedz piękną główkę, a urocze to widzenie było mu w mowie bodźcem i natchnieniem. Przez cały dzień następny, potem, Wirginio nie odstępował pięknej służącej swej matki. Nie zważał nawet na wymówki tej ostatniej. Był panem swej woli i jej tylko tym razem słuchał. Pod gorącem słońcem Italii miłość dojrzewa tak prędko, jak owoc pod murem wyrosłego winogradu.—Umilta zasypiając w swej izdebce, słyszała pod oknem tkliwe a czułe i rzewne słowa piosenki z towarzyszeniem gitary. Wiedziała dobrze, że to Wirginio i że całe jego serce wymarza się w tych pieśniach. Ale i to jej nie wzruszyło. W jej oczach Wirginio był tylko żołnierzem, mającym powrócić wkrótce do wiśniaczego stanu. A ona czekała na swój wymarzony rydwan królewski i na koronę.

Zamykała więc okiennicę poddasza, dając zarazem odprawę piosence i światłu księżycowemu.

Po upływie tygodnia, zdarzyło się pewnego wieczoru, że Wirginio spotkał się z Umiltą sam na sam wśród naciętych wrzosów i świeżej trawy. Nie mogąc dłużej nad sobą panować: — kocham cię... kocham cię!...—zawołał,— tyś duszą mojej duszy!... I zarazem usiłował pochwycić jej ręce po przez wonny pęk leśnych, nawpół zwiędłych kwiatów.

— Kocham cię, Bóg widzi, Umilto! Czyż nie możesz ty w zamian pokochać mię trochę?

Dziewczyna brew zmarszczyła i wybuchnęła bezlitośnym śmiechem. Patrzyła mu w oczy, niewzruszona, i rzekła ze złośliwą wzgardą:

— Schowaj pan to wszystko dla miejskich dziewcząt, jak powrócisz do Turynu: może się łatwiej odemnie dadzą złapać na podobne brednie.

— Brednie, powiadasz? Ależ powtarzam ci że życie moje tobie oddaję. Słuchaj, tyś dla mnie słońcem, gwiazdą, światłem, chwałą...

I mówił tak dalej, wsparty o pęki trawy i wrzosu, wyczerpując dla przekonania jej wymowę, uzbrojoną podwójnym bodźcem namiętności i rozżalenia; wreszcie nastało pomiędzy niemi milczenie, przerywane tylko szmerem jaki sprawiały krowy, przeżuwając swą paszę. Pomimo przekonywań Wirginia, twarz dziewczyny pozostała tą samą. Pobladła tylko cokolwiek i chłodniejszą jeszcze przybrała postawę, ale nic więcej.

— Dziewką od krów tylko jestem w waszym domu,—rzekła w końcu z lekkiem drżeniem na ustach wzdętych wzgardą;— ale pomimo to, nadto mam jeszcze dumy abym ciebie słuchała. Idź ztąd precz: nienawidzę ciebie!

— Ty?... nienawidzisz mię?... — powtórzył oszołomiony. Czemżem mógł na to zasłużyć?

Ale nie odpowiedziała mu nawet: zanurzyła widły w paszę i hojnie obdzieliła nią swe uwięzione przyjaciołki.

Donośny głos pani Róży wywołał ją z obory. Chwila drażliwa przeminęła: nie byli już sami. Wkrótce potem, gdy wszyscy domowi zebrali się w kuchni, zauważyć było można, przy słabem świetle lampki, że Wirginio przechodząc koło Umilty, pochylił się, by szepnąć jej do ucha:

— Czy to twoje ostatnie słowo?—zapytał.

Skinęła głową potwierdzająco. Twarz jej wyrażała jednocześnie wzgardę, rozdrażnienie, dzikość ponurą i obojętność. W głębi serca jednak, czuła rozkosz zwycięztwa. Był to syn jej pani, a ona go odpychała. o litości najmniejszej nie myślała nawet.

Następnego poranku dowiedziała się że Wirginio odjechał w nocy do Turynu.

Matka jego łzami się zalewała; powiedział jej że go pułkownik wzywa do jak najrychlejszego powrotu:—I to właśnie w chwili gdym jagnię zabiła, żeby go uraczyć! — powtarzała wśród łkania.—Uniesiona żalem i gniewem, kazała jagnię sprzedać na targu, a w domu spodziewaną pieczeń zastąpiła fasolą z oliwą.

Umilta się uśmiechnęła. Dostrzegła to pani Róża i wszystko odgadła.

— Natrząsa się jeszcze ze mnie, ta niegodziwa!— pomyślała.—Śmieje mi się w oczy, z moich łez, w górę zadzierając tę głowę, która się nigdy przed nikim nie pochyla.

Nieznośniejszą jej była myśl, że ta dziewczyna wzgardziła jej synem, niż byłoby przekonanie że zuchwale sięgnąć chciała po jego serce. Bądź cobądź jednak, zachowała oględne milczenie i tak samo uczyniła Umilta.

— O! jakżem rada, jakżem rada, że on odjechał!— powtarzała sobie nieustannie przez dzień cały. — Wszelako, za nadejściem wieczoru, zabrakło jéj dźwięków mandoliny i blask gwiazd jakoś zimnym jej się wydawał.

— To samobym powtarzała przez całe dziesięć lat z rzędu — myślała w duchu Umilta i gorączkowo pragnąć zaczęła, aby złota korona coprędzej znalazła się na jej czole.

Skutkiem tej niecierpliwości, chwilami stawała się dla bydląt szorstką i surową, choć je potem za to, z niezwykłą sobie tkliwością całowała. Czuła koło siebie ciągłą, nieznośną próżnię; to znów było jej ciasno wśród gór: zdawało jej się, że się udusi. Przychodziły jej myśli uciec ztąd. Przecież nie była niewolnicą, a pani Róża żadnem prawem nie mogła jej tutaj zatrzymywać. Musiały być przecie inne jeszcze miejscowości na świecie, choćby te, zkąd przybywali wędrowni kramarze i dokąd wysyłano na targ dobytek.... Umilta postanowiła tedy, że pójdzie szukać gdzieindziej chleba i... szczęścia. Ale znów z drugiej strony, góry te ukochała całą duszą.... One były jej przyjaciółkami, jedynemi jakie kiedykolwiek posiadała, z wyjątkiem, prawda, krów i psa Giorgio. A może gdzieindziej gór nie było?... Zkądże mogła o tem wiedzieć?

Nietylko pani Róża krzywem okiem patrzyła na Umiltę. I inne się domyślały, że dała Wirginiowi odprawę i nienawidziły jej za to, choć pewnie w razie przeciwnym, jeszcze więcej byłyby jej dokuczały. W tak smutnem położeniu, inna kobieta byłaby niezawodnie szukała rady i pociechy u plebana; jednak Umilta nie udała się do niego. Pobożną była po swojemu, ale poczciwy proboszcz, którego widywała codzień zajmującego się najpospolitszemi szczegółami gospodarstwa i biorącego udział we wszystkich, zwykłego śmiertelnika zatrudnieniach, nie wywierał na niej wrażenia. Uważała go za pospolitego człowieka i nie powzięła do niego głębszego zaufania. Zamykała się przeto sama w sobie, a w miarę tego stawała się coraz dumniejszą, wynioślejszą, a i piękniejszą, jak jednozgodnie twierdzili mężczyzni.

Wbrew miejscowemu zwyczajowi, Umilta, po ukończonem żniwie, lubiła swoje bydełko wyprowadzać na świeże powietrze. Mogły wtedy, nie czyniąc żadnej szkody, swobodnie paść się na polu. Gderała za to pani Róża, wyrzucając Umilcie, że zadużo czasu traci, ale pozwalała. Podczas takich wycieczek jesiennemi rankami, Umilta rozkoszowała się samotnością wśród sosen i drzew oliwnych, i widząc nad sobą czyste niebo, goniła wzrokiem za pędzonemi przez wiatr obłokami.

Pewnego razu, gdy się tak jesiennem słońcem wraz z swemi krówkami cieszyła, zjawiła się przechodząca tamtędy Netta Savi. Ujrzawszy Umiltę, zatrzymała się. W ręku miała sznur pereł i pokazała je pięknej pasterce.

— Patrzno, jakie piękne—rzekła wbrew zwyczajowi, gdyż oddawna nic się do Umilty nie odzywała. — Dostałam je wczoraj od dziadunia. Nikt nie ma takich w całej okolicy.

Umilta obojętnie spojrzała na perły i odpowiedziała:

— Rzeczywiście, ładne.

— Tylko ładne? Przecudne, powiedz; kupione są w sklepie u jubilera: i to nie żadne ordynarne paciorki.

— A cóż mnie to może obchodzić? — mruknęła Umilta.

— O, zapewne! Możebyś nie pragnęła mieć takich samych, ty, coś się nadaremnie tak wdzięczyła do syna twojej pani!

Krew uderzyła do twarzy Umilty, dziki płomień zabłysł w jej źrenicach. Gwałtownym ruchem zbliżyła się do tej, co ją tak śmiała obrazić, gotowa gniewem swym i siłą zdruzgotać zuchwałą na miejscu.

— Ja?... Ja?... Ooo, ty szalona! Jak śmiesz mówić coś podobnego. Otóż się dowiedz nareszcie, że ty właśnie daremnie wzdychasz do niego, bo on mnie kochał, kocha, a ja obeszłam się z nim tak jak z tem oto!

To rzekłszy, Umilta rzuciła z góry trzymaną w ręku szyszkę sosnową, a ta staczając się szybko po pochyłości i podskakując, zatrzymała się wreszcie na dnie parowu. Netta Savi zbladła jak chusta. To co mówiła jej współzawodniczka, było prawdą.

— Chciałabyś mię zniżyć do siebie! — krzyknęła Umilta, do najwyższego stopnia rozzłoszczona.

Popędziła dalej swe krowy, zła na siebie i na Nettę. Dręczyło ją, że postąpiła nieszlachetnie, zdradzając tajemnicę Wirginia. Ale to trwało niedługo.

— Koniec końcem i aniołby się zniecierpliwił — pomyślała ostatecznie. Ona zaś nie miała wcale pretensyi być aniołem.

Netta zaś wraz ze swemi drogocennemi perłami powróciła do domu.

Pomimo pomszczonej krzywdy, Umilta nie czuła się w duszy zadowoloną i spokojną. Błąkając się między rzadkiemi sosnami, u stóp których rosły wonne kwiaty, wyrzucała sobie nieszlachetny postępek. Cóż jej zawinił Wirginio, że go teraz zdradziła i szydziła z niego?

Nadeszła pora winobrania, a spodziewano się w tym roku obfitego plonu. Wszędzie więc zbierano się na skromne uczty, na tańce i śpiewy, a przytem nieodłącznemi były i czułe zaloty, tak samo w Pian di Cioi, jak i gdzieindziej, choć tam mieszkali sami biedni ludzie. Całemi dniami Umilta pracowała po winnicach, ale za nadejściem wieczoru zamykała się u siebie. Tymczasem Netta Savi tańczyła tak zawzięcie, że aż paciorki podskakując, brzęczały jej u szyi.

— Takie to jej kochanie Wirginia! — szeptała pogardliwie Umilta. — Jabym go nie tak kochała, gdybym go chciała i mogła pokochać!

Podczas winobrania i u pani Róży odbywały się zebrania. Energiczna ta i czynna kobieta przytłumiła w sobie żal cisnący jej serce i myślała o przygotowaniu sutszej, niż gdziekolwiek wieczerzy. Zaprosiła na nią wszystkich robotników, przybyłych z okolicy. I ona była dumną. Nie chciała, aby ktokolwiek mógł przypuścić, że wybrane jej dziecię upokorzonem zostało przez dziewczynę wychowaną w domu Podrzutków.

Umilta na rozkaz pani musiała być obecną na tej uczcie. Królowała tam pięknością, ale nikt nie śmiał się do niej przysunąć. „Na cóż się zdało przyswajać dzikiego kota!" mówili między sobą. Skoro tylko przekonała się, że zabawa staje się więcej ożywioną, znikła i odeszła do siebie. W duchu powtarzała sobie, że ani jeden z obecnych chłopców, nie wart był małego palca Wirginia. On taki wysmukły, zgrabny, blady, zupełnie inaczej wygląda! Jakby pan jaki, królewicz najpiękniejszy... Ale mimo to,—odrzuciła go, jak ową szyszkę sosnową. Pyszniła się tem i radowała, a jednak łzy jej napływały do oczu, podczas gdy klęcząc przy swem posłaniu, odmawiała wieczorną modlitwę. A tymczasem na dole rozweseleni tancerze i tancerki szaleli i bili hołubce przy odgłosie fletów i mandolin.

Nie obeszło się jednak bez wypadku. Netta Savi zgubiła swój drogi naszyjnik. Tańcząc, naraz zatrzymała się i przeraźliwym krzykiem zawiadomiła wszystkich o swej stracie. Jakim się to stało sposobem? gdzie? kiedy? Nie wiedziała. Rękę podniosłszy dla odpędzenia ćmy, która ją skrzydełkami musnęła po szyi, spostrzegła, że na niej pereł już nie było. Otoczono dziewczynę, szukano jej zguby na ziemi i wszędzie gdzie się dało; świecono po najciemniejszych zakątkach, ale nigdzie nie było widać naszyjnika. Muzyka umilkła i tańce ustały. Mówiono tylko o zgubionych perłach, robiąc różne przypuszczenia... ale zawsze napróżno. Netta w czasie zabawy tylko tańcami była zajętą, o naszyjniku zupełnie zapomniała. Teraz zaś gorzko płakała. Takie śliczne perły! Podarunek od dziadka! I jak brzydko jej teraz z gołą szyją. Wygląda jak ptak bez pierza! I płakała biedna dziewczyna, a pani Róża mocno zgorszona, że u niej się stał podobny wypadek, oświadczyła iż dom ten słynny dotąd z prawości i zacności, przeszukany będzie najstaranniej, nie pominąwszy żadnego zakątka. Chwyciwszy więc w rękę trzyramienną lampę, biegała po korytarzach i schodach. Wszyscy szli za nią, ale poszukiwania nie odniosły żadnego skutku. (d. c. n.)

Sprawozdanie teatralne.

Autor „Nietoperzów" dał nam znów nowy dowód talentu, w pięcio-aktowej komedyi pod tytułem: „Sąd honorowy." Treści jej opowiadać nie będziemy, gdyż sama przez się, nie da żadnego pojęcia o sztuce, albo raczej da je ujemne a więc nie prawdziwe. Widoczną bowiem jest rzeczą, że jak w innych, tak i w tym utworze, Lubowskiemu mniej o intrygę, mniej o konsekwentną i ścisłą budowę całości chodziło, jak o przedstawienie szeregu charakterów, skąpanych po same uszy, w błocie moralnego zepsucia, jak o wydobycie, z tej smutnej aglomeracyi scen, pełnych częstokroć prawdy życiowej, a częściej jeszcze werwy, dowcipu i humoru. Trzeba więc widzieć „Sąd honorowy," przyjrzeć się takiemu skończonemu oszustowi, jak Wrzaniewicz (pan Rapacki), posłuchać jak rozumuje spadły na ostatni szczebel upodlenia cynik Amelewski (pan Tatarkiewicz), uśmiać się serdecznie z bardzo oryginalnie narysowanej postaci, etykietalnego przyrodnika Poziomkowskiego (pan Wolski), i z niemniej komicznej osoby radcy Pełsowicza (pan Grabiński), aby z właściwego stanowiska ocenić tę nową pracę, naszego komedyo-pisarza. Satyryczno-pesymistyczne elementa jego talentu, znalazły tu sobie ujście szerokie, zaszerokie może, powiedzielibyśmy, gdyż prąd ich zagarnął nawet te indywidualności, które autor chciał sympatycznemi uczynić, a ten brak antytezy wpływa na osłabienie wrażenia w niektórych miejscach pojedyńczych i zmniejszenie zajęcia w ogóle. Wszystkie typy przesuwające się przed oczyma widza, są albo nic warte, albo mało warte, nie ma ani jednego, któryby rzetelną wyższością moralną wzbił się po nad tę gromadę karłów duchowych i zmęczonemu patrzeniem na ciągłe brudy wzrokowi, odpocząć na sobie pozwolił. Bądź cobądź, zachęcamy czytelniczki do zrobienia osobistej znajomości z „Sądem honorowym," a jeśli akt pierwszy wyda im się trochę zarozwlekłym, a piąty trochę zaluźno połączonym z całością; wynagrodzą to sowicie, pojedyncze sceny w drugim i w trzecim, nadewszystko zaś świetnie skreślony akt czwarty, dźwigający na sobie zarazem, całe brzemię tytułu, który w nim jedynie usprawiedliwienie dla siebie znaleźć może. Warto też zobaczyć znakomitą grę Żółkowskiego, niemniej wyborną pana Tatarkiewicza, że pominiemy innych artystów, którzy wszyscy bardzo starannie ze swoich ról się wywiązali. *H.*

Rady gospodarskie i ogrodnicze.

POMIDORY.

Zaniedbaną jest u nas uprawa pomidorów i dlatego ta smaczna przyprawa do potraw, w tak stosunkowo znacznej cenie się utrzymuje. Siać trzeba nasienie wcześnie na wiosnę w inspekcie, a gdy podrośnie, w drugiej połowie Maja sadzić roślinki w odstępach półtorałokciowych, na grzędach dobrze nawozem uprawionych i wystawionych na działanie słońca. Kto inspektów nie posiada, łatwo flanców u ogrodników dostanie. Roślinę tę chronić należy od wpływu zimna i wiatrów ostrych; dlatego najlepiej sadzić blizko parkanu lub muru, któryby od strony północnej osłaniał grzędę. Polewać należy często, szczególniej w porze zawiązywania się owocu. Gdy podrosną, radzę krzaki na tyczkach w kratę powiązanych rozpinać; ochroni się tym sposobem owoc od gnicia i na działanie słońca lepiej wystawi. Ucinanie wierzchu gałązek, przyśpiesza dojrzewanie owocu; należy też późniejsze kwiaty obrywać, gdy już owoce są na łodydze. Często się zdarza że owoc nie dojrzeje do późnéj jesieni, wtedy chroniąc go od przymrozków, można pozrywać zielony, a ułożony w pokoju na oknie do słońca, dojdzie i zdatnym będzie do użycia, gdy zmięknie i ciemno-czerwonym sie stanie.

Warunki prenumeraty w Warszawie:
miesięcznie kop. **75**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, rocznie rs. **9**.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:
kwartalnie rs. **3**, półrocznie rs. **6**, rocznie rs. **12**.

ADRES REDAKCYI: ulica Miodowa Nr 6, od Podwala Nr 7, za kratami.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Rycina kolorowana; zaś Tablica Kroju dołączoną będzie w przyszłym Numerze.

Дозволено Цензурою. Варшава 9 Апрѣля 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**